Nr. 215. Lwów — Środa dnia 20 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi [illegible] dni powszednie o godz. 6. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś:	Such. św. Eustach.	Rożd. Boh.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 50	Długość dnia g. 12 m. 6
Jutro:	św. Mateusza Ap.	Joakima.			Zachód „ „ 5 „ 56	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Rosyjskie dzienniki pełne są oburzenia na Taaffego za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach. *Kijowskie Słowo* żale wywodzi nad losem biednych Młodoczechów, których dzienniki muszą teraz iść do cenzury, a nigdy najmniejszego współczucia nie miało dla pism polskich w Warszawie. Powiada dalej z oburzeniem, że żadne publiczne zgromadzenie nie może się teraz odbyć w Pradze bez pozwolenia władzy, — a niby to w Warszawie wolno pod rządami „sprawiedliwego“ cara odbywać zgromadzenia bez pozwolenia policyi. W końcu pisze: „Już zawieszono wydawnictwo czterech młodoczeskich pism, a w tej liczbie i *Narodnich Listów* (to nieprawda. Przyp. Red. *Przegl.*), które tak bardzo przyczyniły się do podniesienia ducha czeskiego i do obudzenia w Czechach narodowego poczucia. (Jak to pięknie wygląda w piśmie rosyjskiem, zwłaszcza gdy się zestawi z tem, co się dzieje w Polsce. Przyp. Red. *Przegl*). Nadchodzą wiadomości o innych objawach energii pragskiej policyi i hr. Thuna. Bo cóż ma się ceremoniować rząd austryacki? Wszak tu nie idzie o Niemców, którzy jawnie głoszą, że chcą przejść do Prus, ani o Węgrów, którzy za pomocą powstania zbrojnego wywalczyli sobie prawa i swobody (znowu fałsz. Przyp Red. *Przegl.*); ani o Polaków, którzy chcą odbudować Polskę i ciągle tylko myślą o jagiellońskiej idei; ale o biednych Czechów, którzy ofiarnie przelewali swą krew na wszystkich polach austryackich bitew i płacą dziś do kasy austryackiej największą część podatków. Polaków niedawno wynosił pod niebiosa cesarz Franciszek Józef za to, że uciskają Rosyan galicyjskich i że zaprowadzili we wszystkich gałęziach administracyi publicznej w Galicyi ten porządek, który jest znany pod nazwą „*Polnische Wirtschaft*“. Węgrom dostają się także co chwila oznaki łaski cesarskiej za to, że duszą Rosyan węgierskich, Słowaków, Serbów, Chorwatów i Rumunów, i za to, że nigdzie nie rozkradają tyle publicznego grosza co w Węgrzech. O Niemcach i mówić nie warto. Im wszystko uchodzi. Ale Czesi, to inna rzecz, — ich można zaznajomić ze stanem oblężenia“.

W końcu utrzymuje *Kijowskie Słowo*, że taka represya jak zawsze tak i w tym wypadku wywoła efekt wręcz przeciwny temu, jaki rząd zamierzał osiągnąć: zamiast osłabić Czechów, wzmocni ich duchowo, podniesie ich narodowe uczucie i w skutek tego stan wyjątkowy wyjdzie tylko na ich pożytek.

To wyznanie rosyjskiego pisma jest nieocenione! A skoro taki jest rezultat wszelkiej represyi, dla czegoż ją tak namiętnie i konsekwentnie stosują w Ziemiach polskich? Czyż carscy siepacze tak koniecznie chcą podnieść w nas ducha narodowego?

Jak donoszą z Wiednia, mają obaj ministrowie finansów pp. Steinbach i Weckerle jeszcze przed zebraniem się Rady państwa odbyć wspólną konferencyę celem porozumienia się co do tych przedłożeń walutowych, które w ciągu jesiennej sesyi mają być wniesione zarówno w Radzie państwa jak i w sejmie węgierskim. Będą to mianowicie przedłożenia o wycofaniu z obiegu papierowych jednoreńskówek i o zaprowadzeniu obowiązkowego liczenia w walucie koronnej. Porozumienie się obu ministrów w tej kwestyi jest konieczne, gdyż ze względu na to, że w obydwu połowach monarchii obowiązują odmienne postanowienia ustawy cywilnej, różnić się muszą przedłożenia rządowe w szczegółach, wszelako zasady, na których opierać się będą, muszą być identyczne.

Badania przedsięwzięte przez rząd szwedzki, wykazały, że agitacya, której widownią jest Norwegia od kilku lat, ma dwojakie źródło a mianowicie podsycają ją z jednej strony emigranci norwescy przebywający w Ameryce, z drugiej zaś rosyjskie komitety panslawistyczne. Ponieważ agitacya ta, dążąca do zerwania unii między Szwecyą i Norwegią, i zaprowadzenia rzeczypospolitej w Norwegii wzmaga się z każdym rokiem i przybiera bardzo niebezpieczny charakter, przeto w łonie polityków szwedzkich zrodziła się myśl, czy nie lepiej byłoby, aby Szwecya przystąpiła do trójprzymierza. Zyskawszy bowiem w ten sposób potężny punkt oparcia mogłaby wystąpić energicznie zarówno przeciw wichrzycielom norweskim jak i przeciw panslawistom rosyjskim. Kwestyę tę omawiano podobno bardzo gorąco ostatniemi czasy i stąd też powstała owa pogłoska o przystąpieniu Szwecyi do trójprzymierza, której obecnie zaprzeczają pisma sztokholmskie (vide dzisiejsze telegramy Przyp. Red.)

KORESPONDENCYE.

Londyn 14 września.

Stało się jak się stać miało, izba lordów odrzuciła ogromną większością bill o samorządzie irlandzkim, a Gladstone może mieć przynajmniej to zadowolnienie, że jeden z jego gabinetu, lord Roseberry, minister spraw zagranicznych, nagadał szanownym lordom po prostu impertynencyi. Powiedział on, że uważa za swoje nieszczęście, iż jest dziedzicznym członkiem izby lordów, że to jest właściwie izba śmierci, że nie ma ona żadnego znaczenia i nikt się z nią nie liczy. Lordowie wysłuchali tych impertynencyi, a potem zrobili swoje.

Lordowi Roseberry nikt za to nie połamał kości, ale tej funkcyi podjął się z innych powodów margrabia Queensbury. Oświadczył on, że pojedzie do Homburga, gdzie lord Roseberry przepędza wakacye i tam go tak urządzi, że mu ani jednego całego żebra nie zostawi. Margrabia Queensbury znany jest z tego, że potrafi coś podobnego zrobić. To też kiedy przygotował już kufry do podróży, wdał się w tę sprawę książę Walii i skłonił rozgniewanego margrabiego, że zaniechał swojej zemsty.

Ale niktby z pewnością nie zgadł jaka jest przyczyna gniewu tego? Oto do wściekłości doprowadziło margrabiego to, że na wniosek lorda Roseberry'ego nadała królowa tytuł hrabiowski jego synowi wicehrabiemu Dromberingowi, który jest kapitanem gwardyi królewskiej. Ojciec i syn są na stopie wojennej ze sobą, Queensbury'ego więc gniewa każde odznaczenie lub powodzenie syna.

Ten Queensbury jest dziwakiem nielada. Jest głową starożytnego rodu Duglasów, przed dziesięciu laty rozwiódł się ze swą żoną Sybillą Montgomery, a teraz apostołuje w społeczeństwie angielskiem poligamię. Przed rokiem mniej więcej wygłosił nawet margrabia odczyt, o którym wspominaliśmy wówczas, a w którym dowodził, że każdy mężczyzna nietylko może pojąć drugą i trzecią żonę, ale ma nawet obowiązek to uczynić, naturalnie za zgodą pierwszej żony. Oprócz tych mormońskich teoryi, w nauce swej pomieścił margrabia obronę rozwodu, a wywody swe popiera cytatami z... Pisma świętego! Nie potrzebuję dodawać, że z oryginalnym apostołem nikt nie chce utrzymywać stosunków towarzyskich, a teraz po awanturze z lordem Roseberrym jeszcze bardziej się od niego odsunięto.

Takie teorye jak margrabiego Queensbury, to jeden z objawów choroby wieku, podobnie jak spirytyzm i okkultyzm, które nieraz obałamucają bardzo wybitne i jasne umysły. Do obałamuconych należy najznakomitszy może z dziennikarzy angielskich W. T. Stead, który redagował *Pall Mall Gazette* za radykalnych jej czasów, a kiedy przeszła w ręce konserwatystów, założył miesięcznik *Review of the Reviews* czyli *Przegląd Przeglądów*.

Otóż ten radykał, a równocześnie pietysta i moralizator obyczajów, umysł nadzwyczaj wszechstronny, ogłosił w swym miesięczniku ankietę nad spirytyzmem i telepatyą. Ale stało się z nim to, co z wielu niebacznymi turystami, którzy zapragnąwszy zajrzeć w przepaść, dostali zawrotu głowy i stoczyli się w bezdeń. Tak samo pan Steade, jak raz spróbował doświadczeń z duchami, tak teraz w miesięczniku swoim ogłasza swoje rozmowy z jakimś duchem, który mu oznajmił że się nazywa Julia. Otóż ta Julia daje mu rady rozmaite, opowiada wiele ciekawych rzeczy, dostarcza mu papieru i ołówków nawet, nie wiemy tylko z jaką firmą, a p. Stead wierzy w to wszystko, niczego nie przedsięweźmie, nie spytawszy się wpierw Julii, a każde jej słowo jakby ewangelię powtarza swoim czytelnikom. Naturalnie publiczność bawi się kosztem Steada. Wprawdzie niektórzy powiadają, że cały ten spirytyzm jest u znakomitego publicysty tylko udaniem, że w ten sposób spodziewa się on niewątpliwie zyskać zaufanie rozmaitych szarlatanów i medyów, wydobyć z nich zwierzenia, w jaki sposób obałamucają publiczność a potem ogłosi to wszystko światu. Ale historya trwa za długo już, aby mogła być komedyą.

Strejk górników węglowych przybiera bardzo przykry obrót. Bieda wśród strejkujących wielka, brak solidarności sprawił, że wielu powróciło do pracy, wśród pozostałych powstało stąd rozgoryczenie, co sprowadziło wcale poważne zaburzenia. Otóż na takiem tle pojawia się orzeczenie kongresu Trades unionów, że strejk to broń, której powinno się używać tylko w ostateczności, że bardzo rzadko przynosi on polepszenie doli robotników.

Najlepszą drogę ku temu widzi wraz z wielu ekonomistami Beatrycze Potter, autorka znakomitego dzieła „Ruch stowarzyszeń w Wielkiej Brytanii“, w rozwoju idei stowarzyszeń spożywczych, zakładanych przez robotników. Dziś takich stowarzyszeń jest w Anglii 1300, które mają milion członków, rocznego obrotu 450 m. złr. 150 mil. kapitału rezerwowego. Widzimy więc, że to jest czynnik poważny, z którym liczyć się potrzeba. Cele stowarzyszeń z początku streszczały się w założeniu sklepu i sprzedaży artykułów spożywczych, wynajmie domów na mieszkania lub wytwarzaniu towarów, aby członkom dać nawet pracę. Sposób prowadzenia interesów polega na zakupnie doborowych towarów, na odsprzedaży ich za gotówkę, a zysk dzielą między członków w miarę zakupów dokonanych przez nich w ciągu roku. Zarządzają sklepami sami stowarzyszeni. W ostatnich czasach objawia się prąd do federacyi, czyli do łączenia stowarzyszeń spożywczych z wytwórczemi. W tem i w rozdziale dywidendy w stosunku do zakupów, widzi Potter wielką przyszłość stowarzyszeń w Anglii. Do wniosków swoich przyszła p. Potter na podstawie bardzo gruntownych studyów. Przedewszystkiem jako uczenica słynnego filozofa Spencera miała należyte przygotowanie filozoficzne, następnie zapragnęła poznać stosunki robotnicze z bliska. Jako prosta robotnica żyła p. Potter między robotnikami Lancashiru i tu zaznajomiła się ze zbawienną organizacyą związków przemysłowych i stowarzyszeń spożywczych dla robotników. Potem zapuściła się w głębsze jeszcze zaułki Londynu. Przez cztery lata w osławionej dzielnicy White Chappel Mile end i Spietalfields była poborczynią czynszu z 700 mieszkań robotniczych przeważnie najmowanych przez najuboższych krawców. Jednak doświadczenia zebranego na tej drodze było jej jeszcze za mało, zebrała więc daty, dotyczące 1300 zakładów krawieckich, podzieliła je na grupy według warunków pracy i z każdej grupy wybrała sobie jeden zakład, by w nim w przebraniu przyjąć robotę. Pracowała tak w pięciu zakładach chrześcijańskich i żydowskich. Otóż na takich to gruntownych studyach oparła p. Potter swoje prace i wnioski.

Szkoła poprawcza
dla dzieci rodziców zamożnych.

Tego rodzaju szkoła, jedyna w Europie, istnieje we Francyi, w pobliżu miasta Tours, przy osadach rolnych dla przestępców małoletnich; rzeczone osady utworzono jeszcze w r. 1840 i służą one za wzór wszystkim tego rodzaju instytucyom w Europie. Szkoła zaś, o której chcemy mówić, powstała w roku 1855 pod nazwą *Maison paternelle* i założona została przez twórcę osad rolnych, De Metza, w tym celu, by przyczynić się do poprawy takich chłopców nieletnich, z którymi rodzice rady sobie dać nie mogą. Dotąd w *Maison paternelle*, to jest przez 37 lat jego istnienia, przebywało przeszło 2000 młodych chłopców.

Dzieci, dla których urządzony został ten zakład poprawczy, oczywista rzecz, nie podlegały nigdy karom sądowym. Należąc do sfer inteligentnych, już przez samo swe położenie społeczne, nie znają one nędzy materyalnej i żyją wśród warunków, w których niezmiernie rzadko przytrafiają się występki. Ale są to zwykle dzieci zepsute przez pobłażanie lub otoczenie, rozkapryszone, rozleniwione i niekiedy dochodzą do tej granicy, poza którą już leży zbrodnia. Zdarza się zwykle, że wszelkie środki do poprawienia tego rodzaju chłopców na nic się nie przydadzą, zwłaszcza jeżeli w rodzinie nie ma ojca, tylko matka wdowa, która poprostu zbyt kocha swych synów i w następstwie rady sobie z nimi dać nie może.

Co z takim chłopcem robić? Wypędzono go ze wszystkich zakładów naukowych, z czego on korzysta i oddaje się tem namiętniej i tem łatwiej swym złym narowom. Matka nie ma na niego wpływu, niekiedy i ojciec wyczerpał wszelkie środki karności domowej i widząc, że te nie skutkują, sam nie wie jak sobie postąpić. Wprawdzie we Francyi istnieje prawo, mocą którego ojciec, lub w razie jego śmierci matka, może domagać się od sądu decyzyi, mocą której syn może być zamknięty do więzienia na kilka miesięcy i utrzymywany tam przez rodziców. Ale z prawa tego mało kto korzysta, gdyż oddanie syna do więzienia jest to jedno i to samo co go stracić. Choćby bowiem oddzielnie był pomieszczony od innych przestępców, to w każdym razie więzienie bardzo źle może oddziałać na jego stronę moralną, rozdrażnić go jeszcze bardziej, a nadewszystko przez całe życie będzie nosił na sobie plamę.

Cóż więc robić?

Chcąc tę kwestyę rozwiązać, założono w Metrey zakład naukowy poprawczy pod nazwą: „Domu ojcowskiego“ (Maison Paternelle) Mieści on się w specyalnie na ten cel wybudowanym gmachu, nie mającym nic wspólnego z osadami rolnemi dla przestępców małoletnich, które także w tem miasteczku istnieją. Oba tylko zakłady są pod zarządem jednej i tej samej osoby, jak obecnie oficera dymisyowanego marynarki, kapitana Cluse'a. Co zaś do systematu postępowania z młodzieżą w osadach rolnych i w „Domu Ojcowskim“, to są dwie rzeczy różne. W szkole poprawczej dla dzieci rodziców bogatych przyjęty został system zamknięcia odosobnionego, ale zamknięcia tego nie można kłaść na równi z tak zwanym po więzieniach systemem celkowym. Co dzień bowiem takiego chłopca odwiedza dyrektor, ksiądz i nauczyciele. Prócz tego codziennie chłopiec z z jednym z nauczycieli lub dozorcą odbywa przechadzkę, trwającą całą godzinę; przechadzka ta, w razie jeżeli chłopiec dobrze się zachowuje, może trwać dłużej. Przez resztę dnia chłopiec pozostaje sam jeden, nie mając innej rozrywki jak tylko zajęcie się nauką.

Gmach szkolny wznosi się tuż przy kościele, w ten sposób, żeby wychowańcy jego mogli słuchać nabożeństwa. Celek w ogólności jest trzydzieści, na dole i pierwszem piętrze i mieszczą się one do koła sali ogólnej, dwupiętrowej. Są one rozmaitej wielkości, drzwi od nich wychodzą na salę ogólną, w której stale przebywa dozorca, obowiązany na każde zawołanie któregokolwiek z wychowańców wejść do celi. Między celami pojedyńczemi nie ma żadnej komunikacyi; przytem wychowańców wyprowadzają z cel zawsze tylko po jednemu, tak, że nie znają się oni wcale i nie spotykają się ze sobą nigdy; nawet na przechadzkach spotkanie jest niemożliwe i bywały zdarzenia, że rodzeni bracia znajdowali się w *Maison Paternelle* i nie wiedzieli o tem wcale. Pod tym względem przezorność kierowników zakładu jest doprowadzoną, rzec można, do ostatecznych granic, i w ogólności oprócz dyrektora nikt inny nie wie o nazwiskach wychowańców. Każdy z nich ma swój numer nawet w aktach urzędowych zakładu i pod tym numerem całemu personalowi jest tylko znany.

Zwykle nowoprzybyłego pomieszczają w celi najmniejszej. Jeżeli chłopiec z tego jest niezadowolony, gniewa się i unosi, co zresztą bardzo często się przytrafia, to na wszelkie jego uwagi odpowiadają z nadzwyczajnym spokojem i nie zmuszają do pracy, ale uprzedzają, że jak tylko mu do tego przyjdzie ochota, to nauczyciel natychmiast się zjawi. Powoli samotność zmusza chłopca do rozmyślań, nudzi się tęsknotą i wkrótce uwięziony sam zaczyna prosić o jakiekolwiek zajęcie. Żądaniu temu czyni zwierzchność zakładu zadość; przybyły nauczyciel stara się upadłemu na duchu chłopcu dodać odwagi i przedstawia mu rezultaty, do jakich dojść może przy dobrych chęciach i pomocy nauczycielskiej.

Jakkolwiek tego rodzaju postępowanie z młodzieżą może się wydawać okrutnem, to jednakże kierownicy zakładu utrzymują, że jest ono koniecznem i nieuniknionem, że inaczej zakład nie prowadziłby do celu. Ponieważ prawo we Francyi pozwala rodzicom zamykać dzieci najwyżej na pół roku, więc w tak krótkim czasie należy na zepsutego chłopca tak silnie i stanowczo oddziałać, żeby usposobienie jego uległo koniecznie zmianie. Według założyciela tej instytucyi De Metza, system celkowy jest jedynym środkiem poprawienia zepsutych chłopców; doświadczenie wreszcie przekonało o jak najlepszych rezultatach tego systemu. W braku wszelkiego rodzaju rozrywek, młodzieniec zmuszony jest zastanowić się nad sobą, rozmyślać i pracować; powoli budzi się w nim także uczucie religijne. W końcu do tego przychodzi, że największą dla zamkniętego karą jest pozbawienie go na jakiś czas pracy.

W miarę tego, jak wychowaniec zaczyna się uspokajać i pracować, przeprowadzają go do coraz obszerniejszych pokojów, w których ma już swoje wygody, dobre łóżko, stolik, małą biblioteczkę, kilka krzeseł i t. d. Tutaj to chłopiec przygotowuje się do lekcyi, a cztery razy na dzień przychodzą doń nauczyciele. Wykłady w szkole przygotowawczej trzymają się programu średnich zakładów naukowych, prócz tego uczą tu języków, muzyki, gimnastyki i fechtunku. Wielu przygotowuje się do egzaminu dojrzałości i zwykle zdaje go wybornie.

Zdarza się niekiedy, że chłopcy tak się przyzwyczaili do porządków panujących w zakładzie, że po wyjściu zeń sami dobrowolnie tu wracali, utrzymując, że lepiej tu mogą się

Władysław Czachórski.
Sylwetka artystyczna.

Od lat mniej więcej trzydziestu Monachium zaczęło wywierać wpływ na malarstwo polskie. Wpływ ten stopniowo wzrastając, dochodzi przed jakiemi piętnastu laty do najwyższej potęgi, upada następnie również stopniowo, i obecnie stolica Bawaryi jest jednym z centrów sztuki naszej, nie zaś centrem jedynem, jak to było przez czas jakiś.

W historyi rozwoju malarstwa naszego, Monachium pozostanie jako kolebka jednego z charakterystyczniejszych kierunków, który, biorąc swój początek w nadizarskich Atenach, rozwinął się i wzmocnił wśród polskich artystów. Kierunek ten pozostanie pod nazwą *stimmungowego* a nawet *monachijskiego*.

Cechami jego charakterystycznemi były: w kompozycyi wybieranie motywów osnutych na tle przeważnie pejzażowem, w wykonaniu, dążność do wykazania zalet techniki malarskiej, w elegancyi i finezyi dotknięć pendzla, w harmonii kolorystycznej gammy i drobiazgowem wykończeniu szczegółów; celem zaś, myślą przewodnią całego tego zwrotu, była chęć osiągnięcia wrażenia, pewnego nastroju, *stimmungu* jak Niemcy nazywają, nadającego całości utworu, malowniczy, często smętny, lub fantastyczny ton ogólny. W kierunku tym uwidoczniło się już kiełkowanie realizmu, lecz owiane jeszcze atmosferą romantycznych reminiscencyi.

W malarstwie naszem najprawdziwszym przedstawicielem tego *par excellence* monachijskiego kierunku, jest Józef Brandt, który go rzec można, w pierwotnej swej formie, na nasz grunt zaszczepił. W plejadzie jednak malarzy w następstwie pracujących na niwie przez Brandta poprzednio zoranej, w setkach obrazów stworzonych z myślą o *stimmungu* i związanych z sobą łańcuchem jasno określonej szkoły, przejawiają się też wpływy Józefa Chełmońskiego i Maksymiliana Gierymskiego, artystów, którzy obok Brandta, odrazu samodzielnie rozwijali niezwykłe swe talenta.

Stolica Bawaryi wraz ze swą akademią, tradycyę sławy posiadającą, ze swem życiem artystycznem nadzwyczaj rozwiniętem i pewną ruchliwością, trwającą nieprzerwanie w sferach sztuki, dała nam również największy zastęp sił malarskich, które, bądź kształciły się w tamtejszych szkołach, bądź wrodzone zdolności tam rozwinęły.

Z małymi bardzo wyjątkami prawie wszyscy polscy malarze przeszli przez Monachium. Dość wyliczyć nazwiska: Brandta, Matejki, Gierymskich, Chełmońskiego, Pruszkowskiego, Fałata, Pochwalskiego, Kowalskiego, Kochanowskiego, Szymanowskiego i t. d., aby zdać sobie sprawę jak wielki wpływ miasto to na sztukę naszą wywarło. Jedni z nich po krótszym lub dłuższym pobycie, przenosili się do innych artystycznych ognisk, inni pozostawali na miejscu.

Do liczby tych ostatnich należy Władysław Czachórski.

Artysta ten, którego śmiało postawić można w pierwszym szeregu naszych znakomitości, rozwój swój i uznanie zawdzięcza zagranicy, nic więc dziwnego, że wśród swoich jest mało znany.

Korzystając z niedawno przyznanego mu tytułu honorowego profesora królewskiej akademii sztuk w Monachium, wypada pokrótce, w ogólnych zarysach, zapoznać ogół z artystyczną działalnością Czachórskiego.

Urodzony w Hrubieszowskiem, w dziedzicznej włości rodziców, Grabowczyku, w r. 1850, Czachórski zapisuje się w r. 1867 do warszawskiej szkoły rysunkowej, która nawiasem mówiąc, wiele słynnych dziś nazwisk wśród dawnych swych uczniów liczy.

Były to jeszcze pierwociny obecnej klasy rysunkowej; niedawno otwarta po swej poprzedniczce, szkole sztuk pięknych, była ona poniekąd jej dalszym ciągiem. Tradycya przechowywana przez cały szereg lat trwania szkoły sztuk pięknych, przeszła i na młodą instytucyę, w której pozostali też wszyscy jej profesorowie jak: Hadziewicz, Podczaszyński, Hegiel, Kamiński, Marcin Zaleski, Woliński i Bresslaur.

Wśród najzdolniejszych uczni klasy najwyższej w połowie r. 1868, obok Walerego Brochockiego i Wilhelma Kotarbińskiego, wysuwa się na pierwszy plan nazwisko Czachórskiego. Prace jego, rysunki z żywego modela, wystawione na popisie rocznym, ogólne zyskują uznanie profesorskiego areopagu.

Tu z konieczności nasuwa się pod pióro nazwisko starego profesora, Rafała Hadziewicza, który, rzec można, był duszą ówczesnej szkoły. Hadziewicz nadzwyczaj lubił Czachórskiego i wielką mu zawsze przepowiadał przyszłość artystyczną, nieledwie ojcowskiem otaczając uczuciem, pierwsze na niwie sztuki stawiane przezeń kroki. W robocie ucznia widocznym stawał się już kierunek, którym pójdzie. Zamiłowanie wyjątkowe do rysunku, pewność oka, wielka cierpliwość i sumienność w studyowaniu, cechują już wtedy późniejszego autora tylu prześlicznych niewieścich postaci.

Wkrótce potem Czachórski, jeden z pierwszych ze swej generacyi, opuszcza Warszawę, udając się dla dalszych studyów do Drezna, do owej słynnej ze swej niepokalanej klasycznej powagi, akademii drezdeńskiej. Tu jednak niedługo bawi i w roku 1870 przenosi się do Monachium, zapisując się do szkoły profesora Anschütz'a.

Gdym przybył w roku 1872 do Monachium zastałem Czachórskiego jako jednego ze zdolniejszych uczni głośnej szkoły Pilloti'ego. Zdobył on już poprzednio kilka medali, a wśród nich srebrny medal w szkole prof. Wagnera za malowane studyum. Studyum owo było tak niezwykle dobre, że nabył je ówczesny dyrektor akademii, Wilhelm von Kaulbach, uznając za klasyczny, utwór akademika. W roku 1873 przyznaje akademia Czachórskiemu wielki srebrny medal za kompozycyę zadaną na temat „Scena z Kupca Weneckiego“.

W tym mniej więcej czasie zaczyna się samodzielna praca Władysława Czachórskiego. Zaczyna on, będąc jeszcze w szkole Pilloti'ego, większych rozmiarów obraz „Wstąpienie do klasztoru“. Dzieło to wystawione pierwotnie w Monachium i nabyte następnie przez handlarza obrazów z Londynu, odznaczało się tem przedewszystkiem, że nie znać w niem było wpływu Pilloti'ego. Wobec tej masy szablonowo wykonanych pod wpływem mistrza kompozycyi, które corocznie liczni jego uczniowie w świat wypuszczali, — utwór Czachórskiego odróżniał się dodatnio, ujawniając niepodległość zapatrywań swego twórcy. Całość robiła wrażenie trochę zimne, — scenę dramatyczną pojął artysta spokojnie, unikając gwałtownych wybuchów i ruchów, powiem nawet, że, o ile samem wykonaniem, precyzyą rysunkową i wyrobioną techniką malarską, obraz ten uderzał na pierwszy rzut oka, o tyle słabo akcentował stronę psychologiczną.

W warszawskich jeszcze studyach uczniowskich z natury, Czachórski odrazu okazał swe skłonności rysownicze, debiutując zaś na polu kompozycyi, w pierwszej swej samodzielnej pracy odrazu jasno scharakteryzował drogę, po której iść miał odtąd: pominięcie strony duchowej człowieka, główny nacisk na stronę wykonawczą. Odtąd nie zbacza z obranej ścieżki, kroczy nią wciąż ku wyżynom dążąc, zawsze konsekwentny z warunkami swej artystycznej organizacyi.

Duży portret Alfreda Römer'a, w tymże czasie wykonany, odznaczał się siłą i pewnym tonem bardzo szlachetnym, — było to dzieło wyjątkowo odbijające się na tle ówczesnej mody.

Zaznaczywszy mimochodem parę mniejszych obrazków, z których jeden przedstawiał dwie panie przy pianinie, przystępuję wprost do większej kompozycyi Czachórskiego: „Aktor deklamujący przed Hamletem“.

Obraz ten jest obecnie w posiadaniu hr. Milewskiego w Wilnie. Czachórski zaczął go, jeszcze będąc u Pilloti'ego, kończył jednak już w swojej pracowni.

Wobec utworu, który niezaprzeczenie, zajmując naczelne miejsce w karjerze malarskiej jego twórcy, i w historyi naszego malarstwa znajdzie miejsce wydatne, krytyk musi się zatrzymać i zapytać siebie, czy jest on w związku z poprzedzającymi go utworami, i czy ma co wspólnego z następnymi? Otóż sądzę, że „Hamlet“ wiąże się zresztą utworów Czachórskiego tylko stroną wykonawczą, granice bowiem jego zwykłych aspiracyi twórczych rozszerza w niezwykły sposób. Kompozycya, pojęta w części stylowo, gromadząca kilkana-

oddawać nauce, niż w domu. Nie ma roku, żeby tego rodzaju wypadek się nie przytrafił.

Szkoła posiada 15 nauczycieli, z których stali, za 6 godzin lekcyi dziennie, otrzymują prócz mieszkania, jeszcze 2.000 franków pensyi rocznej. Niektórzy nauczyciele języków przyjeżdżają z Tours, mające zaledwie 25 minut drogi koleją żelazną.

O rezultacie zajęć chłopca w szkole poprawczej dyrektor zawiadamia rodziców dwa razy miesięcznie. Rodzice mogą odwiedzać swych synów każdej chwili.

Stół jest dobry, dozór bardzo pilny, utrzymanie wogóle wygodne, ale nie może ono być tanie. Dla tego też szkoła ta może być dostępną tylko dla ludzi zamożnych. Przy zapisie płaci się 100 franków, a następnie od 250 do 300 franków miesięcznie. Za lekcye języków obcych płaci się osobno.

Wielu z wychowańców „Domu ojcowskiego" zajmuje dziś bardzo szanowne i wybitne w społeczeństwie swojem stanowisko. Często się zdarza, że młodzieniec, wyszedłszy ze szkoły, przez całe życie z nią nie zrywa, ale co jakiś czas uwiadamia zwierzchników o swem powodzeniu lub niedoli, co dowodzi jak przyjacielski, jak serdeczny stosunek zawiązuje się w niej między uczniem a nauczycielem.

Że taka szkoła w każdem społeczeństwie jest konieczną, nikt zapewne o tem nie wątpi i dla tego szkic niniejszy drukujemy.

MAŁY FELJETON.

„Pół-Miłość".

Herman Bahr jest jednym z tych pisarzy niemieckich „którzy krzyczą najgłośniej", a przeto najwięcej są znani poza granicami Wiednia. Człowiek to raczej ciekawy i spragniony nowości, niżli wynalazczy; zasłuchany w duchu czasu chwyta w locie różne jednodniowe tony i na swoim gruncie chce je stosować. To też w rozwoju Bahra znajdujemy okres romantyczny, balladowy, mający w sobie coś z Pawła Heysego i coś z Hamerlinga, dalej okres naturalistyczny, naśladownictwa Zoli, z pewną w dodatku przesadą. Najgłośniejszą jego sztuką z tego okresu była „*Matka*", stanowiąca, jak się wyraża jeden z krytyków Bahr'a, prawdziwy skandal tego życia. Po naturalistach zwrócił uwagę Bahr'a symbolizm i dekadenci, a szczególnie Maeterlink, którego sztuki Bahr przełożył i chciał wystawić w teatrzyku, mającym zastępować w Wiedniu paryski *Theâtre libre*; przedstawienia te połączone być miały z odczytami o nowych prądach i t. d., jak to dziś jest w modzie, ale policya wiedeńska zakazała przedstawień Maeterlinka. Ostatni zwrot Bahr'a stanowi romans psychologiczny: wszak jesteśmy teraz w pełni „Bourgetyzmu".

Krytyka niemiecka wzięła za najnowsze dzieło Bahr'a, „*Neben der Liebe*", za pierwszy psychologiczny romans niemiecki; nie wiemy o ile można takie określenie nazwać słusznem; raczej należałoby powiedzieć, że jest to pierwszy romans Bourgetowski w piśmiennictwie niemieckiem, z tem zastrzeżeniem, że, jeżeli Bahr przesadził i przeszarżował naturalizm i symbolizm, to znowu pominął wiele stron, jakie [illegible] u Bourget'a, ale nie dosięgnął jego zalet.

Są ludzie, którzy wolą Wiedeń od Paryża, ale nie ma się jednak zaprzeczyć, że Paryż posiada artystyczniejszą atmosferę, która wszystko po swojemu koloryzuje: finezyę, przenikliwość, dowcip, rozsądek, bystrość spostrzegawczą, artyzm, natomiast w Niemczech, a zwłaszcza w Wiedniu, łatwiej znaleźć pewien ciepły a naiwny *Gemüth*, który jest cechą niemiecką [illegible] zmysł artystyczny. Pewien trywializm mimowoli wchodzi tu w skład pierwiastków literackich, znajdujemy go też i u Bahra, pomimo że chciałby wzorem Bourgeta, robić *das Feine*.

Jedna jest tylko rzecz *fein*, i bardzo Bourgetowska w *Neben der Liebe*, a mianowicie *teza*, która brzmi w ten sposób: Chociaż miłość milczy, popędy zmysłów jednak mogą się odzywać. Dlatego też powieść nosi tytuł: *Neben der Liebe*, co możnaby przetłómaczyć: „W pobliżu miłości, koło miłości". Rzecz dzieje się w Wiedniu i prawie wszystkie osoby powieści są pochodzenia wiedeńskiego. Nie jest to przypadkowe, owszem umyślnie Bahr tak uczynił, gdyż chciał napisać *Romans wiedeński*. Podtytuł brzmi: obyczaje wiedeńskie. Nadaje to romansowi pewien koloryt lokalny, nawet zbyt lokalny. Typy wiedeńskie, choć bardzo przyjemne, nie są tak powszechne, tak ogólno-ludzkie, jak typy paryskie i zawsze nieco czuć je prowincyą.

W romansie Bahr'a widzimy kawiarnie, salony, teatra i ulice wiedeńskie, po których błądzi i kręci się około 50 osób, grających najrozmaitsze role. Jest tu więc naprzód piękna Małgosia (Margit) z zadartym noskiem, wesołemi ustami i urwisowskim uśmiechem, prawdziwa postać z wodewilu, za to z góry — czoło, skronie, oczy, brew, warkocze nadają jej wygląd „maski tragicznej;" autor przytem widzi w niej jakieś ślady krwi słowiańskiej. Jej przyjaciółka, baronowa Doppler, czarodziejka, która jest zarazem dziwaczna, nerwowa i rozumna, a zmienia się wiekuiście jak „marzenia poety". Dalej baron, „piękny Artur", jak go nazywają za kulisami, kokietujący świat gęstym, czarnym włosem, niezmordowany bajarz ciekawych przygód i awantur. Rudi Lederer, wiedeński *bon-vivant*, zblazowany i dobrego serca chłopiec, leniwy do myślenia i wcale nie głupi. Oprócz nich mnóstwo figur pobocznych: blada Emmy w salonie baronowej, holenderska dusza; Gustel Speyern, hulaka, mający wielkie szczęście u królowych balów przedmiejskich; cała rodzina trybuna ludowego aż do starej teściowej, która ma chorobę oszczędności i świece gasi przed nosem swoim gościom; głupia radczyni dworu, która czyta nieustannie romanse francuskie i boi się wciąż sideł na cnotę swą zastawionych. I cały szereg Wiedeńczyków, z których każdy ma swoją osobliwość i swoją piwiarnię. I w całym tym świecie wiedeńskim odróżnia się jako inny zupełnie człowiek, jedyny Niemiec z północy, Strass, były oficer pruski, obecnie agent i reprezentant domów handlowych, człowiek zimny i rozważny.

Margit von Rhon musiała pozwolić swemu mężowi wyjechać na Rivierę. Smuciła się tem i płakała, ale lekarze byli nieubłagani, Eugeniusz von Rhon musiał wyjechać, i to koniecznie bez niej. Margit więc pozostaje w Wiedniu, żyje samotnie i długo pocieszyć się nie może; w końcu jednak powraca do towarzystwa i tu spotyka Rudi Lederera. Ściśle biorąc, Rudi sam jej szukał, gdyż Eugeniusz był jego przyjacielem, wypadało zatem, aby się teraz żoną jego zaopiekował. Będzie jej strzegł, będzie jej bronił. Ofiaruje więc jej swą przyjaźń, która zostaje przyjętą. Rychło jednak staje się rzecz łatwa do przewidzenia. Rudi zakochał się w pięknej i czarującej żonie swego przyjaciela, z początku trochę, później więcej. Kilkakrotnie robił aluzye do swej miłości, naprzód dalekie i łagodne, potem coraz wyraźniejsze, i tak postępował, że nietrudno było Margicie domyśleć się uczuć Rudiego. Lekkomyślna, choć kochająca męża kobieta, nietylko aluzyi tych nie karci, ale owszem z przyjemnością ich słucha, podnieca go i ośmiela, i doprowadza wreszcie do wyznania, które, jak przypuszczał Rudi, przyjętem zostanie mile i uwieńczonem szczęśliwie. Ale nad wszelkie spodziewanie, kiedy już na ustach Rudiego ostatnie słowa wyznania zamarły, staje się ona zimną jak lód, a surową jak Westalka.

I oto pewnego wieczoru, kiedy znów był u niej Rudi i znów jej oświadczyny swe powtórzył i znów otrzymał rekuzę, Margit wychodzi na miasto zmęczona i zdenerwowana i napotyka Strassa. Czuje się niedobrze, jakiś niepokój ją całą porusza, jakieś podniecenie szalone i podaje ramię Strassowi. Wówczas staje się wszystko to, o co błagał Rudi, Strass zwyciężył. „On o nic nie pytał i o nic nie prosił, stało się to bez niej, bez jej woli, bez jej wiedzy; stało się samo przez się". Nazajutrz w mieszkaniu Strassa rzuca się Margit z okna na czwartem piętrze na brudne podwórze i pada bez życia.

Taka jest treść romansu. W ten sposób autor dowodzi swojej tezy, która, jak widzimy, ma pokrewieństwo z „*Cruelle énigme*" Bourgeta; I tam znajdujemy również kobietę, która się oddaje mężczyźnie, chociaż go nie kocha, ale rzecz cała przeprowadzona delikatniej, nawet subtelniej.

W gruncie rzeczy tezy psychologów, którzy najchętniej obracają się w sferze zagadnień miłosnych, stanowią rodzaj dyalektyki scholastycznej. Miłość przerozumowana, miłość platoniczna, miłość z litości, miłość zmysłowa, miłość histeryczna, miłość, ot taka sobie, niby miłość, prawie miłość, coś tuż, tuż koło miłości, coś po za kresem miłości, *jenseits* i *diesseits* miłości, pół-miłość, ćwierć-miłość, — oto są ich *okrutne zagadki*.

Guy de Maupassant w *Notre coeur* opowiada, że jego bohaterka mówiła zawsze swemu kochankowi: „Bardzo cię kocham, szczerze cię kocham, mocno cię kocham"—tylko nie umiała powiedzieć: „*kocham*", poprostu.

Te słowa zastosować można do całej literatury romansów psychologicznych: jest ona niczem innem, tylko scholastyką drobiazgów sprawy miłości, której istota właściwa rozpierzcha się i znika pod falami tych rzeczy małych i szczegółowych.

Tytuł, jaki nadał Bahr swej powieści, może najlepiej określa tę szkołę: jest to krążenie k o ł o m i ł o ś c i, jest to malowanie pół-miłości.

W romansie tym Bahr wykazał zwykłe swoje zalety i wady — lekkość, dowcip, spostrzegawczość i pewną powierzchowność: zrobił z powieści to, czego się lękał, jak ognia i wystrzegał Bourget, zrobił romans-feljeton, zbliżający go do Maupassant'a i Daudet'a, oczywiście z zastrzeżeniami.

Jak już mówiliśmy, niewiadomo, czy nową fazę Bahra uważać można za postęp, czy też za krok wsteczny; bardzo jest prawdopodobne, że ruchliwy a ciekawy umysł autora nie zatrzyma się na tym punkcie — i dalej pójdzie, czegoś nowszego jeszcze poszukując. Takie przeskoki z jednego kierunku w drugi znajdujemy i u większych od Bahra pisarzy, ale co u nich jest naturą, u niego zdaje się być rzeczą talentu naśladowczego, umiejętności przystosowania się do coraz innych efemerycznych prądów literackich.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Ksiądz metropolita Sembratowicz powrócił wczoraj z Podlutego do Lwowa.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska król. miasta Drohobycza Kornelowi Ujejskiemu.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezentę na Ostrów w dekanacie jarosławskim otrzymał ks. Antoni Zacharyasiewicz; kanoniczną instytucyę na Borynię w dekanacie wysoczańskim otrzymał ks. Grzegorz Moroz; ks. Grzegorz Hładyłowicz w Chyrowie, mianowany honorow. radzcą konsystorza biskupiego.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami: Piotra Pielę w Ślemieniu, Karola Rampelta w Sokołowie, Romana Gutowskiego w Milówce, dra Stanisława Wisłockiego w Głogowej i dra Tadeusza Starzewskiego w Wadowicach.

Z Politechniki lwowskiej. P. Kazimierz Acht, zarządzca domen i lasów w dyrekcyi we Lwowie, został mianowany prywatnym docentem dla encyklopedyi leśnictwa na Politechnice lwowskiej.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Franciszka Dulębę z Buczacza do Żywca, a Hersza Spiegla z Białej do Buczacza.

Zamiana miejsc. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła asystentom pocztowym: Ignacemu Bołobońskiemu w Zaleszczykach i Jakóbowi Bardachowi w Podwołoczyskach na zamianę miejsc służbowych.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bochni i Mielcu ogłaszają z terminem do końca października r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Czortkowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 23-go października rb.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Antoniemu Spendlingowi, radzcy skarbowemu i dyrektorowi okręgu skarbowego w Brodach, zmienić nazwisko na „Spomorski".

Drukarnia i litografia Pillera i Spółki we Lwowie obchodziła wczoraj 120-tą rocznicę swego istnienia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych: Zofię Strumieńską w Turadach; Bazylego Łukomskiego w Czernicy; Jana Dyakowa, nauczycielem kierującym w Rozwadowie; Jana Sadlika, w Komorowicach; Florentynę Konieczniównę w Broszkowicach; Sewerynę Böhlke w Skniłowie; Adolfa Rylkę w Smolniku ad Baligród; Karola Mikosia w Malawie; Agnieszkę Gruntowiczównę w Birczy; Maryę Strońską w Uściu; Edwarda Piotrowskiego w Łuce Wielkiej; Józefa Srokę w Kętach; Józefa Deckera w Teleszniсy Sannej; Serafinę Oponowiczównę w Dźwiniaczu; Zofię Ponikłównę w Podgórzu; Wojciecha Chyca, w 7-klasowej szkole żeńskiej w Białej; Adolfa Zontka w Wilamowicach; Jakóba Janickiego w Letniej; Konstantego Pindzyna w Lachowicach Zarzecznych; Andrzeja Miksiewicza w Przedboczu; Bazylego Piłata w Rychcicach ruskich; Włodzimierza Baranowskiego w 5-kl. szkole męskiej im. Mickiewicza w Stanisławowie; Bazylego Wolańskiego w 5-klasowej szkole męskiej im. Czackiego w Stanisławowie; Michała Turkulła w Konkolnikach; Karola Rybotyckiego kierującym nauczycielem, Leonarda Łukasiewicza, Bazylego Stojałowskiego starszym, a Szymona Fedynę młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Drohobyczu; Mikołaja Kunańca, kierującym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Drohobyczu, na przedmieściu Zadwórniańskiem; Antoniego Stankiewicza w 3-kl. szkole w Drohobyczu na przedmieściu Zwarycko-Liszniańskiem; Włodzimierza Buczackiego w 6-kl. szkole męskiej w Drohobyczu; Celestynę Oliwowę, kierującą nauczycielką, Albinę Kikiewiczównę i Malwinę Kałużniacką, starszemi nauczycielkami, a Henrykę Fedynowę, młodszą nauczycielką w 4-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu; Sarę Löwenthalównę w 6-kl. szkole żeńskiej w Drohobyczu; Józefę Olszańską w 3-kl. szkole w Drohobyczu na przedmieściu zadwórniańskiem; Jana Slusarka w Gruszowie; Michała Domazara, kierującym nauczycielem w Piaskach; Maryę Grochowalską w Sieciechowie; Jana Wierońskiego w Bukowie; Franciszkę Frasińską w Swoszowicach; Karola Hejdę, kierującym nauczycielem w Racieehowicach; Maryę Golińską w Żurawicy; Michała Dziugałę w Łuczycach; Bogdana Oleszkiewicza w Załęziu, Andrzeja Padocha w Pietruszej Woli; Ludwika Kniazia w Hołhoczach; Wawrzyńca Tomaszewskiego w Łękach, Józefa Mercika w Zręcinie.

Zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie. Wydział Towarzystwa właścicieli realności we Lwowie postanowił zwołać na niedzielę dnia 24 b. m. wiec wszystkich właścicieli realności we Lwowie, celem narady nad kandydaturą posła do Rady państwa. Początek wiecu naznaczony jest na godzinę 10-tą rano.

Krąży pogłoska, iż o mandat poselski do Rady państwa z m. Lwowa ubiegać się będzie dr. Wł. Dulęba, adwokat krajowy.

Jubileusz Spasowicza Niektóre pisma warszawskie doniosły, iż jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności literackiej Spasowicza odłożono na jego żądanie na czas nieograniczony. Rzecz się ma inaczej. Spasowicz powodowany łatwo zrozumiałą skromnością, oświadczył wprawdzie w kole najbliższych znajomych „iż nie zasługuje, aby obchodzono publicznie jego jubileusz", jednakże komitet, wybrany do ułożenia programu jubileuszowego, nie rozwiązał się wcale, owszem funkcyonuje i stara się o jaknajuroczystsze upamiętnienie półwiekowej pracy Spasowicza. Obchód jubileuszowy odbędzie się stanowczo w grudniu rb.

Ślub. Dnia 29go bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Emila Franciszka Begińskiego, nauczyciela i porucznika w rezerwie, z panną Heleną Chalecką, córką p. Józefa Chaleckiego, starszego kontrolora kolei państwowych.

Napisy polskie. Sprawa polskich napisów na rogach ulic wypłynęła także w Cieszynie. Przeszło stu obywateli tego miasta wniosło do rady gminnej protest przeciwko napisom wyłącznie niemieckim i zażądało umieszczenia obok nich także nazw polskich. Rada gminna na wniosek komisyi prawniczej uchwaliła odrzucić ten protest, mimo to Polacy nie dają za wygranę i chcą praw swoich dochodzić dalej. Cieszyn posiada 18.000 mieszkańców, a w tej liczbie Polaków około 8.000. W innem miasteczku szląskiem Frysztat, sędzia powiatowy Harbich, który bardzo nie lubi Polaków, kazał zdjąć z budynku sądowego tablicę, na której napis brzmiał prócz języka niemieckiego, także w języku polskim i czeskim, natomiast zaś umieścić tablicę, zawierającą tylko niemiecki napis.

Przytrzymanie Fingera. Pisząc przed kilku dniami o rozruchach żydowskich w Krakowie donieśliśmy, iż żydzi odbili pachołkom magistrackim żyda Fingera, którego prowadzono do szpitala Bonifratrów i ukryli go tak, że go niepodobna było odszukać. Dziś donoszą nam z Krakowa, iż władze przytrzymały Fingera w Niepołomicach, gdzie bawił u swej rodziny. Dom, w którym się ukrywał, otoczyła żandarmerya i mieszkańcy jego przez 5 dni pozostaną w kwarantannie.

Pożar. Dnia 16 bm. zniszczył pożar w Brzeszczach pod Oświęcimem 16 zagród włościańskich ze wszystkiemi zabudowaniami i zbiorami. W chwili wybuchu pożaru mieszkańcy wsi byli zajęci bądź w polu kopaniem kartofli, bądź na łąkach zbiorem siana. Dlatego też z 10 domów, które ogień szybko ogarnął, nie zdołano literalnie nic uratować. Szkoda wynosi przeszło 20.000 zł., a zaledwie kilku z pogorzelców było asekurowanych w krakowskiem Towarzystwie.

Wystawa marek pocztowych w Zurychu, dość gustownie urządzona w miejscowym gmachu giełdy, cieszyła się dużem powodzeniem. W Szwajcaryi zapamiętale zbierają marki — i to nietylko chłopcy mali, ale i panny już dorosłe i obywatele całkiem poważni. Rozwiniętym też jest tam handel tym szczególnym produktem. W pismach szwajcarskich ustawicznie spotykać można ogłoszenia poszukiwaczy, obiecujących zapłacić „grubą sumę" za markę pocztową z takiego to kraju i takiego roku, w sklepach zaś można nabyć za jednego franka cały pakiet marek pospolitych — sztuk tysiąc.

Nowość wystawy zurychskiej stanowiły specyalnie dla niej przygotowane marki, właściwie pocztowe karty, których przygotowano 30.000, a które według pierwotnego projektu miały być dodawane do biletów wejścia, po dwie na każdą osobę. Wartość tych kart oznaczono na pięć centymów. Ale popyt na tę rzadkość wzrósł tak bardzo i tak szybko, że niebawem cena karty takiej podskoczyła do 5 franków, — a dziś chcą za nie płacić ludzie po 20 franków i trudno im dostać.

Naśladowania godna uchwała. Rada gminna w Rybnem koło Stanisławowa, uchwałą powziętą na wniosek swego naczelnika Iwana Halki, zakazała mieszkańcom Rybnego w niedzielę i święta chodzić na kupno do miasta, zbierać w lesie jagody i grzyby itd.; w ogóle poleciła prawdziwie po chrześcijańsku obchodzić niedziele i dni świąteczne. Wykraczający przeciw tej uchwale podlegać mają karze 2 złr.

Na chwałę mieszkańców Rybnego zaznaczyć należy, iż od owego dnia, w którym wydanem zostało powyższe rozporządzenie, żaden z nich przeciw nismu nie wykroczył.

Płonica (szkarlatyna) panuje nagminnie w Brzeżanach. W skutek tego zamknięto tam wszystkie szkoły ludowe na czas nieograniczony.

Z Berna morawskiego donoszą: Obiega tu pogłoska, że namiestnik p. Loebl na żądanie hr. Taaffego cofnął podanie o dymisyę i pozostanie nadal na swem stanowisku.

Z Wiednia donoszą, iż tameczny trybunał sędziów przysięgłych, skazał Benedykta Mayera, kasyera „Spar- und Credit-Verein" za sprzeniewierzenie powierzonych mu sum na 3 lata ciężkiego więzienia.

W Ojcowie rosyjska straż aresztowała czterech akademików krakowskich, którzy dnia 9 bm. zrobili wycieczkę z Krakowa do Ojcowa. Podejrzywano ich o szpiegostwo dla tego, że zwiedzając okolice Ojcowa, używali przy tem mapy okolic Krakowa, którą przynieśli z sobą. Zrobiono przy nich rewizyę, odebrano wszystkie papiery i osadzono ich pod strażą w hotelu Po dwóch dniach uwolniono ich i pozwolono wrócić do Krakowa. Dwóch strażników eskortowało ich aż do granicy i oznajmiło im, że o oddanie zabranych papierów mają wnieść prośbę do gubernatora w Kielcach.

Czy mamy inteligencyę? Takie pytanie zadał sobie p. M. Kozłowski w warszawskiem *Ateneum*, i odpowiada, że nie mamy, a właściwiej, że to, co mamy, nie zasługuje na nazwę inteligencyi. Bo, zdaniem jego, inteligencya jest to taka grupa ludzi, która postawiła sobie za zadanie *moralnie się doskonalić i przejąć się interesami całego społeczeństwa*. Powinna więc ona być zbiorem ludzi, nietylko najmądrzejszych ale i najlepszych, najszlachetniejszych. Tymczasem nasza inteligencya przejęta jest duchem kastowości i wyłączności, która ją czyni jakby odrębną grupą, skojarzoną ze sobą tylko węzłami interesów. Nadto posiada pewien rodzaj zawiści, właściwej rzemiosłom lub fachom praktycznym, którą Niemcy nazywają charakterystycznie „*Brodneid*".

Mistyfikowanie dzienników przez jakichś niegodziwców, których korespondencye z miast prowincyonalnych umieszczają pisma w najlepszej wierze, nie mogąc we Lwowie zbadać ich prawdziwości, zdarzać się zaczyna zbyt często. Po świeżych mistyfikacyach ze Stryja, przyszła kolej na Sanok. Dziś otrzymaliśmy stamtąd sprostowanie podpisane przez grono tamtejszych urzędników pocztowych, które brzmi jak następuje: „Prostując doniesienie kronikarskie Szanownego pisma z dnia 16 b. m. oświadczamy, że myśl urządzenia bankietu pożegnalnego dla asystenta pocztowego p. Zenona Pacholego w kole tutejszego personalu nigdy omawianą ani poruszoną nie została. Również nie słyszeliśmy o wręczeniu mu albumu pamiątkowego przez tutejszą cywilną i wojskową inteligencyę".

Obchód 23 września. Zaproszenia na wieczorny obchód setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski w sali „Sokoła" w sobotę dnia 23 b. m. można otrzymać w kancelaryi wydziału „Sokoła" i w kasynie miejskiem. Program następujący: 1. Słowo wstępne. 2. „Wróżby" obrazek sceniczny w jednym akcie przez pannę Janinę Sedlaczkównę. 3. Chór tow. śpiewackiego „Echo". 4. Obrazy z żywych osób: „Zgon jenerała Sowińskiego", „Śmierć wygnanki" i „Apoteoza", każdy obraz poprzedzi odpowiednia deklamacya. Kto jeszcze dotąd zaproszenia nie otrzymał, zechce się po nie zgłosić pod wyż wskazanym adresem.

Tytułem dodatku drożyźnianego, uchwaliło ministerstwo sprawiedliwości, rozdzielić między urzędników i funkcyonaryuszy sądowych Galicyi wschodniej ryczałtową kwotę 34.000 złr. W roku ubiegłym otrzymali pomienieni urzędnicy i funkcyonaryusze tylko 13.000 zł. tytułem dodatku drożyźnianego, zatem kwota, obecnie przyznana, przewyższa zeszłoroczną prawie w trójnasób.

Z Nowego Sącza nam piszą: Teatr stanisławowski pod dyrekcyą p. Łucyana Kwiecińskiego w powrocie swym z Krynicy, gdzie przez cały sezon kąpielowy bawił, dał tu cztery przedstawienia, a to: „Fredzio" Graybnera, wesołą farsę „Dom waryatów", „Honor" Sudermanna i „Szalony pomysł", krotochwila w 4-ech aktach Laufsa. Artyści pana Kwiecińskiego złożyli dowód wielkiej rutyny i talentu. Odznaczyli się zwłaszcza pp. Wostrowski, Berski, Rożański, Benzowa, Herman, Rożańska, Szymańska. W Krynicy mieli świetne powodzenie, mniejsze u nas, gdzie ludność oskubana przez niechrzczone żywioły, nie ma możności popierać należycie instytucyi narodowych. Pp. Kwiecińscy nie brali udziału w grze, ona bowiem złożona cierpieniem, a małżonek czuwać musiał u jej łoża. Ztąd też może niemiłe p. Kwieciński wywiózł wspomnienie, zwłaszcza, że grać musiał jedynie na opłacenie sali, za którą dyrektor „Sokoła" żądał aż po 25 zł. od wieczora.

W *Przeglądzie* z dnia 17 b. m. czytamy o upadku gimnazyum w Stryju, w którem było w roku 1891 uczni 420, w r. 1892 380, zaś w b. roku 339. U nas jest jeszcze gorzej, bo w r. 1886 było ich 680, a dziś jest ledwo 250. Wartoby zbadać przyczynę, dla której miasto nasze mając gimnazyum w miejscu, posyła swoich synów z niemałym nakładem do innych gimnazyów.

Z Mościsk nam piszą: Wprawdzie Rada szkolna krajowa zaprowadziła w Mościskach z początkiem tego roku szkołę 5-klasową męską i żeńską z osobnymi kierownikami, lecz ta szkoła zdaje się będzie bezwyznaniową, bo do dziś dnia nie ma katechety, któryby dzieciom udzielał nauki religii. Podajemy to do wiadomości, w nadziei, że Rada szkolna, lub Najprzew. ks. biskup przemyski rz. k. temu zaradzą.

Szkody zrządzone przez powódź w Galicyi. Według urzędowych dat, zebranych przez władze polityczne i przedłożonych Namiestnictwu, powódź w roku bieżącym wyrządziła następujące szkody:

W czerwcu nawiedziła powódź 17 powiatów a 360 gmin, zniszczyła 88.105 morgów i zrobiła szkody na 1.429.742 złr. Według powiatów szkody te przedstawiają się jak następuje:

Powiat	Liczba gmin nawiedzonych powodzią.	Liczba zniszczonych morgów	Wielkość szkody w złr.
Tłumacz	30	8.500	277.790
Stanisławów	45	16.670	256.434
Dolina	30	7.702	253.850
Żydaczów	35	15.780	111.500
Rohatyn	10	2.885	85.490
Kałusz	24	3.000	80.000
Rudki	25	15.000	60.000
Bohorodczany	17	1.522	53.728
Stryj	23	2.780	47.000
Bóbrka	11	3.510	41.000
Złoczów	8	1.382	35.700
Tarnów	38	2.089	34.450
Brzesko	24	3.380	33.800
Nadwórna	6	1.100	16.000
Nowy Sącz	14	1.530	16.000
Dąbrowa	16	1.000	15.000
Borszczów	4	275	11.000

Powódź w sierpniu przybrała daleko większe rozmiary i o wiele więcej wyrządziła szkód. Nawiedziła ona 25 powiatów, a mianowicie 7 powiatów, które już ucierpiały w czerwcu i 18 nowych. Szkody w powiatach przedstawiają się jak następuje:

Powiat.	Liczba gmin nawiedzonych powodzią.	Liczba zniszczonych morgów.	Wielkość szkody w złr.
Sambor	60	55 000	907.000
Przemyśl	46	16.000	600.000
Jarosław	55	12.800	467.700
Sanok	81	15.150	400.000
Turka	51	8.213	344.230
Brzozów	30	4.500	314.000
Stryj	51	21.420	300.000
Stanisławów	20	5.219	137.490
Rohatyn	10	2.785	78.510
Nisko	16	2.200	60.000
Rawa	31	—·—	48.400
Kałusz	24	1·500	40.000
Jasło	24	—.897	34.600
Mościska	10	1.050	7.750
Krosno	56	4.000	200.000
Żółkiew	43	12.000	104.000
Kamionka	29	10.896	156.000
Lisko	52	3.847	45.410
Sokal	25	8.977	257.060
Stare miasto	12	1.772	26.970
Rudki	17	7.544	60.500
Dobromil	55	1.529	30.000
Razem	798	197.288	4,689.620

Cyfra szkód jeszcze się powiększy, gdyż z trzech powiatów: dolińskiego, żydaczowskiego i łańcuckiego nie nadesłano dotąd żadnych wykazów, a wiadomo przecież, iż powódź w powiatach dolińskim i żydaczowskim najbardziej szalała i największe wyrządziła szkody. Razem przeto w dwóch miesiącach w czerwcu i lipcu zrządziła powódź szkód na przeszło 6 milionów.

Sprzedaż żony. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Zamieszkała w Czerniowcach izraelitka Amalia Lang w jesieni roku zeszłego wydała młodą swą córkę za niejakiego Samuela Scherzberga, który się przedstawił jako właściciel ziemski z Peatra w Rumunii. Młoda para otrzymała od matki wiano w kwocie 3000 zł i wyjechała rzekomo do miejsca zamieszkania męża. Od tej chwili jednak zaginęła wieść o nowożeńcach. Dopiero przed tygodniem Langowa otrzymała list od córki, datowany z Konstantynopola. Donosi ona, że wkrótce po ślubie mąż odwiózł ją do Konstantynopola i sprzedał jakiemuś handla-

---

ście postaci, i osnuta na tle Shakespeare'owskiego dramatu, przez samą treść swoją była szerokiem polem do wykazania zdolności w kierunku twórczości malarskiej. Królewicz, aktor deklamujący, rzesze dworzan i aktorów biorą udział w akcyi, muszą więc wyrażać różne uczucia, różne strony duszy. Znając poprzednie utwory Czachórskiego, gdzie już się przebija pewne lekceważenie w uwydatnieniu uczuć w rysach malowanych postaci, niechce się wierzyć, by ich autor zechciał kiedy podjąć zadanie, tak trudne pod względem właśnie psychologii, jakiem jest „Hamlet"; znając następne liczne obrazy, które powstały, aby być świadectwem wirtuozostwa i zupełnego mistrzostwa w wykonaniu, a obywają się zupełnie bez treści literackiej, trudno przypuszczać, że je tworzył twórca „Hamleta".

„Hamlet" więc pozostaje sam, jako dowód, że mistrz, który, jako wykonawca, może rywalizować z flamandami, był w możności przeprowadzić bardziej złożoną treść kompozycyjną, że jest w stanie równie konsekwentnie ujawnić strony psychologiczne człowieka, jak oddać martwą naturę.

Co przedewszystkiem uderza w „Hamlecie," to nadzwyczajna logika tak w samem pojęciu sceny, jakoteż w jej rozwinięciu. Widoczną ona w najdrobniejszych szczegółach. Pewna stylowość, o której wspomniałem, licuje doskonale z epoką, na tle której osnuł swą kompozycyę; postać Hamleta jednoczy w sobie cechy rasy i charakteru, jakie nadał jej Shakespeare, akcya rozgrywa się wyraźnie, prawdziwie, na pierwszy rzut oka rozeznać można dworzan od aktorów, przytem znać ślady mozolnych studyów historycznych w kostiumach i akcesoryach. Nakład pracy był tak wielki, że ukryć tego nie był w stanie artysta; widać, że obraz jest wypracowany, obmyślany i doprowadzony do końca. Całość ma niezwykłą na dzieło sztuki równowagę artystyczną.

Utwór ten, umieszczony na powszechnej wystawie sztuki w Monachium w roku 1879, zjednał artyście obok medalu klasy II niezwykły rozgłos w sferach artystycznych. Podobał się on przedewszystkiem członkom *jury*, z Francyi przybyłym ze swym prezesem, Bonnatem na czele.

Równocześnie z Hamletem wystawił Czachórski mniejszy obrazek p. t. „Czy chcesz różę?" Była na nim kobieta w białej atłasowej sukni z czasów Ludwika XIII, siedząca na fotelu i ruchem pełnym wdzięku podająca różę.

Obraz ten jest pierwowzorem całego szeregu podobnych mu treścią, układem i wykonaniem, utworów Czachórskiego. Odtąd nieprzerwanie maluje on kobietę na tle wspaniałych komnat, pełnych makat, marmurów, w sukniach z najpiękniejszych materyi. Suknie zmieniają barwy, krój; kobiety zmieniają kolor włosów i oczów, tło bywa takie lub inne, zawsze są to jednak powtórzone te same motywa.

W rodzaju tym autor „Hamleta" doszedł do takiego mistrzowstwa, że zbliża się do najznakomitszych holenderskich malarzy, ze współczesnych mając bodaj niewielu rywalów. W oddaniu natury w postaci: materyi, marmurów, gobelinów, mebli, bogatych wnętrzy, oddawna przeszedł granicę zwykłych w tym rodzaju produkcyi, utwory jego są pierwszorzędnej wartości. Wśród tego przepychu, jakim zwykł otaczać Czachórski bohaterki swoich kompozycyi, zdaje się, że nie brak niczego, — a jednak, zachwycając, pozostawiają one widza, jakby w zdziwieniu. Dlaczegóż to? Dlatego, że nie ma w nich duszy, tej duszy, która tak przemawiała przez oczy Hamleta. Atłasy i aksamity, złoto i koronki, są żywe, prawdziwe, lecz cóż, gdy okrywają piękne, ale nic pięknością swą niemówiące kobiety. Martwota jakby umyślna osiada wciąż na tych ślicznie narysowanych i mistrzowsko namalowanych główkach, które są w stanie tylko wabić bezmyślnym uśmiechem modela.

Trudno jednak robić artyście zarzut z tego, co jest prawdopodobnie wynikiem jego wewnętrznych przekonań. Kładzenie większego nacisku na stronę wykonawczą częstokroć jest z uszczerbkiem strony wewnętrznej dzieła sztuki. Czachórski jest malarzem nie duszy, lecz materyi. Wielkie uznanie, zaszczyty, jakie nań spadają, są najlepszym dowodem, że kierunek swój zdołał uczynić przystępnym dla ogółu, że go ogół ten rozumie i ceni.

Jest to tylko zasłużone uwieńczenie artysty dziś już należącego do najznakomitszych przedstawicieli współczesnego malarstwa, mimo to, że talent jego znajduje się w pełnym rozkwicie, i dalekim jest jeszcze od wypowiedzenia swojego ostatniego słowa. *G. P.*

szowi, który utrzymuje tam dom rozpusty. Młoda kobieta przebywa w owej spelunce już od pół roku i żyje w największem poniżeniu. Obecnie zaledwie powiodło się jej wyprawić list niniejszy z prośbą o wydobycie z niewoli. Matka przedwczoraj wyjechała do Konstantynopola.

Mikroby na pieniądzach. Dwaj bakteryologowie z wyspy Kuba, dr. Acosta i dr. Grande Rossi, wykryli osobny gatunek mikrobów, które w szczególniejszy sposób umiłowały... pieniądze i to zarówno metalowe jak papierowe. Wspomniani dwaj lekarze utwierdzili, że banknoty, im dłużej są w obiegu, tem stają się cięższe. Podejrzywając, że w tym dziwnym procesie mikroby muszą grać niemałą rolę, rozpoczęli za pomocą mikroskopu badać stare, wymięte banknoty. Jakoż badania te wykryły na nich ale miliardy żyjątek najrozmaitszego rodzaju. Ztąd naturalny wniosek, że banknoty w czasie ogólnego niebezpieczeństwa byłyby dezynfekcyonowane, a rzeczą hygienistów jest wynaleźć taki sposób dezynfekcyonowania, aby banknoty nie ponosiły szwanku w zetknięciu z materyałami oczyszczającymi je z mikrobów. W roku zeszłym rząd rumuński próbował już w ten sposób uwalniać pieniądze od tych niewidzialnych legionów, przyczem pokazała się rzecz zupełnie niespodziewana. Oto banknoty rosyjskie, niemieckie, serbskie i francuskie pozostały nietknięte po przejściu przez dziesięcioprocentowy roztwór kwasu fenolowego, gdy austryackie i włoskie za dotknięciem sześcioprocentowego roztworu traciły barwę i stawały się prostymi świstkami bibuły.

Z Tarnopola nam piszą: Na dochód internatu dla uczni seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, urządził wczoraj komitet pań i panów w sali Sokoła „herbatkę", uroczystość przedstawieniem amatorskiem.

Jednoaktówkę M. Chamskiego-Dzikowskiego „Wycięta kartka", odegrali *con amore* nasi amatorowie, których swobodną a pełną werwy grą, serdecznie ubawili zgromadzoną dosyć licznie publiczność.

Szczere podziękowanie należy się także i komitetowi, ks. Liberwskiemu prezesowi internatu i p. Hauswaldowi sekretarzowi towarzystwa muzycznego, dzięki którym wieczorek wypadł i pod względem finansowym bardzo dobrze. Czysty dochód wynosi około 200 zł.

W tych dniach przybędzie do Tarnopola p. Malinowski z swoją wielką dyoramą i da przedstawienie na dochód „Sokoła". Spodziewać się należy, że każdy z chęcią pospieszy, by zobaczyć bardzo ciekawe produkcye p. Malinowskiego, a zarazem przyczynić się do wsparcia tak bardzo sympatycznej i ruchliwej instytucyi, jaką jest nasz „Sokół".

Z Rymanowa nam piszą: Zarządzenia władz w celu zwalczenia cholery na trafiają tu na silny opór, szczególnie ze strony motłochu żydowskiego. We czwartek w zeszłym tygodniu mieliśmy scenę na rynku miejskim, godną większego miasta jak nasze; oto tłum żydów, 200 do 300 osób licząc, oblegał komisarza rządowego i dr. Krynickiego, delegowanego tu na czas epidemii i krzyczał „nie potrzebujemy komisarzy, nie potrzebujemy wart", odgrażał się pięściami. Nawet przed żandarmeryą tłum nie chciał ustąpić, tak że tylko taktownemu postępowaniu komisarza p. Ertmayera zawdzięczać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi.

Z Nadwórny donoszą nam: Tutejszy faktor Jośko Schloimer wyłudził od mnóstwa osób przeszło 40.000 złr. i puścił także w obieg fałszywe weksle. Ofiarą tych jego matactw padł dyrektor nadwórniańskiej Kasy zaliczkowej p. Leopold Woykowski, który ufając Schloimerowi eskontował przedstawione przez niego weksle, wcale nie podejrzywając, że są fałszywe. Gdy się dowiedział o oszustwach Schloimera, zaraz zwołał Radę nadzorczą Kasy zaliczkowej i przedłożył jej całą sprawę. Rada nadzorcza zażądała od niego natychmiast, a Woykowski tak wziął sobie do serca to zarządzenie, iż w zamiarze samobójczym poderznął sobie gardło. Męczył się 5 dni, zanim skonał, a w agonii śmiertelnej wszystkich prosił, aby ratowali jego honor, bo on niewinny. Był on dyrektorem przez lat 16 i nigdy żadna na nim nie postała skaza.

W celu przeprowadzenia rewizyi kasy przybył natychmiast ze Lwowa delegat Związku pan Narcyz Ulmer i zbadawszy bardzo skrupulatnie wszystkie księgi, kasę, weksle i notatki zmarłego znalazł wszystko w najlepszym porządku. Kasa nie poniesie żadnej szkody, gdyż fałszywe weksle przedstawione przez Schloimera noszą obok fałszywych podpisów także podpisy prawdziwe. Schloimera uwięziono.

Zmarli. Gustaw Mayer, sekretarz starostwa w Turce, umarł w 54 roku życia. — Agata Wąsowiczowa, żona oficyalisty, umarła w Tarnowie w 64 roku życia. — Balbina z Nusikowskich Kozłowska, wdowa po urzędniku sądowym, umarła w Tarnowie w 54 roku życia. — Marya z Migułowiczów Szczawińska, wdowa po gr. kat. proboszczu, umarła w Starem mieście. — Paulina z Biłeńkich Kobryńska, wdowa po zmarłym niedawno księdzu Mikołaju Kobryńskim, umarła w Cynowej. — Kazimierz hr. Dzieduszycki, syn Augusta Dzieduszyckiego, umarł w 20 roku życia w Gasionowie, właśnie po zdaniu egzaminu dojrzałości. — Hipolit Szczawiński, weteran z roku 1831, umarł w Poznaniu. — Antonina z Boguckich Piasecka, znana pod pseudonimem „Poczwarki", utalentowana nowelistka, w ostatnich czasach współpracowniczka „Echa teatralnego", umarła w Warszawie.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 9° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 13 stopni Reaum. Barometr 758. Idzie w górę. Dziś mamy dzień pochmurny ale pogodny i przyjemny.

Doświadczony papa.

Młodzieniec, pełen nadziei, ale tylko nadziei, oświadcza się o rękę posażnej jedynaczki.

— Panie! Mam zaszczyt prosić o rękę pańskiej córki.

— O, panie! — rzecze papa dobrodusznie — taki młody, zdrów i silny człowiek jak pan, może jeszcze pracować!

Powinno się mówić:

o *szewcu*: siedzi pod pantoflem;
o *muzyku*: tańczy jak mu żona zagra;
o *sportsmanie*: baba go osiodłała;
o *optyku*: patrzy na wszystko oczami połowicy;
o *człowieku z nosem*: żona go za nos wodzi;
o *wszystkich*: siedzi przed magnifiką na dwóch łapach.

Z pieca na łeb.

Gość w restauracyi do garsona z gniewem:

— Garson! Jakie wy, u djabła, serwety dajecie! Zaraz z niej można poznać, że dziś u was na obiad zupa szczawiowa!..

— Nie, proszę pana — tłumaczy garson uprzejmie — dziś mamy rosół z kluseczkami. Zupa szczawiowa była... onegdaj.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze Skarbka: przedstawienie składane. Rozpocznie: „Lizka i Frycek", operetka w 1 akcie Offenbacha; nastąpi: „Figle Chochlika", operetka komiczna w 1 akcie Giovanni'ego; zakończy: „Węglarze", operetka w 1 akcie J. Coste. Występ gościnny p. Zimajer. — Jutro w środę (20go bm.) w teatrze hrab. Skarbka: „Pan Damazy", komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w wybornej komedyi Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!" przedstawili się lwowskiej publiczności panie: Siemaszkowa i Siennicka oraz p. Ruszkowski, artyści teatru krakowskiego zaangażowani teraz na scenę lwowską. Obie artystki występowały wczoraj na scenie naszej po raz pierwszy, p. Ruszkowski zaś wrócił do Lwowa po trzechletniej przerwie. Pierwszy występ p. Siemaszkowej w roli Maryi, a p. Siennickiej w roli Amelii Tichard wypadł dość blado. Być może, że na wywołanie tego wrażenia wpływała ta okoliczność, iż każdy mimowoli porównywał grę ich z widzianą tyle razy na naszej scenie wyborną grą pp. Stachowiczowej (Marya) i Pankiewiczówny (Tichard). Pan Ruszkowski w roli „Katona" Kretońskiego był dobrym i zbierał oklaski.

Burzą oklasków publiczność powitała ulubieńca swego p. G. Fiszera i później podczas całego przedstawienia ciągle nagradzała go hucznymi brawami za doskonałą grę w roli Bisturkiewicza.

Również szczerem uznaniem publiczności cieszył się p. Woleński oraz pp. Cichocka, Trapszo i Walewski.

* **Reżyseryę** w teatrze lwowskim objął po p. Anastazym Trapszy p. Roman Żelazowski.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 września.

Tendencya niezmienna, usposobienie więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·75—7·50, Żyto gotowe 5·75 do 6·25, Owies obroczny 6·25—6·75, Jęczmień 5.00 do 6·50, Rzepak 13·00—13·50, Groch 5·00—8·50, Bobik 5·50—6·00, Kukurudza 6.30—6·50, Chmiel za 56 kilo 100·00—135.00, Spirytusza 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 16·00—15.50, na termin 13·75—14·25, Anyż 34.00—38·—.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 19 września. Pszenica na wiosnę 8·04, owies 7·03.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie:

Celem złożenia sprawozdań z czynności Rady państwa i Sejmu krajowego, zapraszamy Szanownych Panów wyborców z kuryi większej własności stryjskiego okręgu wyborczego na zebranie, które się odbędzie dnia 2 października b. r. (w poniedziałek) o godzinie 2 po południu w Stryju w sali Rady powiatowej.

Eugeniusz Abrahamowicz, poseł do Rady państwa.
Klemens Dzieduszycki, poseł na Sejm krajowy.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 września (pryw.) Trybunał kasacyjny odrzucił wczoraj zażalenie nieważności Witolda hr. Wolańskiego i potwierdził wyrok sądu lwowskiego uwalniający Jana Zawadzkiego.

Wiedeń 19 września. Tutejsza izba giełdowa uchwaliła notować w swej urzędowej cedułce kurs czteroprocentowych listów zastawnych galicyjskiego banku krajowego.

Peszt 19 września. W sobotę zachorowało na cholerę w rozmaitych komitatach węgierskich 21 osób a umarło dziesięć, w Peszcie zachorowała 1 osoba. W niedzielę zachorowało ośm osób i tyleż umarło, z tego przypada na stolicę jeden wypadek zasłabnięcia i dwa wypadki śmierci.

Poczdam 19 września. Cesarzowa niemiecka przybyła tu wczoraj z Kassel.

Lens 19 września. Wczoraj rozpoczęło się bezrobocie we wszystkich kopalniach węgla w Pas de Calais. Dotychczas nie zakłócono nigdzie spokoju.

Guens 19 września. Manewry wczorajsze rozpoczęły się o godzinie 7 rano i trwały do godziny $10^1/_4$. Cesarz niemiecki osobiście prowadził do ataku swój pułk huzarów Nr. 7. Zobaczywszy między widzami ambasadora austryackiego w Berlinie p. Szoegenyi'ego wszczął z nim cesarz Wilhelm rozmowę. Gdy obaj rozmawiali stanął przed cesarzem oficer ordynansowy porucznik hr. Starhemberg i zameldował, że arcyksiężna Marya Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Ludwika, pragnie mówić z cesarzem. Cesarz podał p. Szoegenyi'emu rękę i galopem popędził w stronę, gdzie stała arcyksiężna.

Po skończonych manewrach powrócili monarchowie do miasta, witani serdecznie przez ludność. Na wczorajszym obiedzie dworskim byli: cesarz niemiecki, król saski, ks. Connaught, książę bawarski Leopold, arcyksiążę Franciszek Salwator, ambasador niemiecki ks. Reuss, hr. Kalnoky, poseł saski, wszyscy obcy attachés wojskowi, minister hr. Tisza, tudzież oficerowie należący do orszaku obcych monarchów i książąt i pełniący przy nich służbę honorową.

Wiedeń 19 września. Dzienniki tutejsze utrzymują jednozgodnie, że namiestnik Morawy Loebl na wyraźne życzenie hr. Taaffego zatrzyma nadal swój urząd.

Guens 19 września. Cesarz niemiecki złożył wczoraj popołudniu wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi i zabawił u niego półtorej godziny.

Londyn 19 września. Liberałowie tudzież frakcya t. z. narodowego zjednoczenia odbyły wczoraj zgromadzenie i uchwaliły rezolucyę, w której ganią zachowanie się izby lordów w kwestyi samorządu Irlandyi i żądają zniesienia tej izby.

Rzym 19 września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w Palermie 15 osób, a umarło 9, w Liwornie zachorowało 5, umarło 2, w Rzymie zachorowała jedna i umarła jedna.

Hamburg 19 września. W ciągu ostatnich trzech dni zachorowało na cholerę dziewięć osób, z tych pięć umarło. Wczoraj zdarzyły się znów trzy podejrzane wypadki. Władze przedsięwzięły wszelkie możliwe środki ostrożności, aby zapobiedz rozszerzaniu się epidemii.

Sofia 19 września. W niedzielę odbyły się w całej *Bułgaryi* wybory do Rad miejskich. Zarówno w stolicy jak i na prowincyi zwyciężyło stronnictwo rządowe, tylko w jedynej miejscowości Sewlieno wyszła większość opozycyjna. Udział wyborców w głosowaniu był w tym roku o wiele liczniejszy, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Wybory odbyły się w całym kraju spokojnie, tylko w Ellena wtargnęła gromada opozycyonistów do lokalu wyborczego i podarła katalogi wyborcze.

Rzym 19 września. W grudniu b. r. mija lat czterdzieści od chwili, gdy Papież Leon XIII przywdział purpurę kardynalską. Rocznica ta obchodzoną będzie uroczyście i zakończy jubileusz Papieski. Papież odprawi z tego powodu jeszcze raz publiczną mszę św. w bazylice św. Piotra.

Wiedeń 19 września. Do *Polit. Corr.* donoszą z Kopenhagi, że car już przeszło od tygodnia jest chory. Cierpi on na upływ krwi z nosa. Lekarze uważają ten upływ krwi za niebezpieczny. Nadto przeziębił się car mocno przed kilku dniami i wcale z pokoju nie wychodzi.

Rio de Janeiro 19 września. Wczoraj bombardowano gwałtownie miasto przez cały dzień. Sytuacya nie zmieniła się.

Sztokholm 19 września. Dzienniki wszystkich odcieni zaprzeczają rozpuszczonej za granicą pogłosce, jakoby Szwecya przystąpiła do trójprzymierza i nazywają ją wybrykiem fantazyi.

Beauvaix 19 września. Wczoraj z okazyi ukończenia manewrów dał minister wojny ucztę na cześć obcych attachés wojskowych. Attaché rosyjski wzniósł toast na cześć armii francuskiej i dziękował za gościnność doznaną ze strony kolegów francuskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 września 1893.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski ze Skwarzawy. T. Jaworski ze Skwarzawy. W. Jaworski z Przemyśla. M. Skarzyńska ze Studzienki. C. Lekczyński z Remenowa. M. Schidlof z Wiednia. F. Wydżga z Woroczyna. T. Wydżdżyna z Woroczyna. S. Żaba z Bytowskiej Górki. W. Filipowski z Kossowa. J. Januszkiewicz z Rymanowa. W. Wasilewski z Siebieczowa.

HOTEL VICTORIA. J. Armółowicz z Krakowa. Wł. Osmólski z Władypola. J. Pressen z Milatyna. J. Piwniczka z Wiednia. W. Becher z Wiednia. A. Ożarowski ze Strzałek. H. Scheyschab z Norymbergi.

HOTEL IMPERIAL. Hr. L. Dembicki z Jaworowa. Hr. K. Ożarowski z Bladek. T. Srokowski z Toroszowska. Z. Nowosielecki z Potoka. Z. Czaykowski ze Lwowa. K. Oberhauer z Insbruku. L. Igalffy i A. Jaworowski z Wiednia. F. Gromnicki z Mysłowa. Ks. W. Dyliński z Laszek. K. Sawiński z Podmanasterek. Dr. J. Braun z Kopyczyniec.

HOTEL METROPOL. St. Traczewski z Czernichowa. M. Malinowa z Trościańca. Ksiądz Wojnarowski z Tatarynowa. W. Kobylański z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 września godz. 2. min. 10

Akcye kred.	336·75	Galicyj. obligi propinacyjne	96·90
Alpiny	56·80	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	412·—	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	252·50	Elbethale	237·75
Ludwiki	219.—	Länderbanki	248·50
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	116·30
Lombardy	103·50	Bankvereiny	122·50
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94.10
Staatsbahny	304·—	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 19 września 1893.

1. *Akcye za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	50	257	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. *Listy zastawne za 100 zł.*				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	100	—	100	70
3. *Obligi za 100 zł.*				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2$%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	70	97	40
4. *Losy.*				
Losy miasta Krakowa	24	—	25	50
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	-	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Peszta, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

107)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ach! mój Boże! jakże ty jesteś blada — zawołała. — Co się stało?

— Ido! ja chcę pomówić z tym człowiekiem... Chcę go widzieć w cztery oczy.

— Kogo? tego... — zaczęła zdumiona.

— Tak, tego grajka... Zdaje mi się, że wiem coś o jego rodzinie. Czy chcesz pozostać tutaj, póki nie rozmówię się z nim?

— Mogę pójść do siebie na górę, jeżeli chcesz, najdroższa.

— Nie, to zbyteczne. Popilnuj maleńkiego tymczasem, proszę cię.

I zostawiwszy ją na balkonie, weszłam do pracowni, zamykając drzwi za sobą.

— Jestem Angielką, mój przyjacielu — rzekłam, siadając w krześle. — Czy mogę ci być w czem pomocną? Może masz w kraju naszym przyjaciół, o których chciałbyś się dopytać?

On zaczerwienił się i chwilę stał wahający.

— Grazie, signora — odezwał się wkońcu. — Znałem kogoś... co pojechał do Anglii i może tam przebywa dotąd, jeżeli jest jeszcze przy życiu; ale nie wiem...

— Czy to był kto z twojej rodziny?

— Tak, signora.

— Może... twoja siostra?

— Tak — odrzekł cicho.

— Więc to w celu odszukania jej przedsięwziąłeś tę podróż po świecie?

Spuścił głowę zawstydzony i nic nie odpowiedział.

— Jak dawno przeniosła się do Anglii?

— Nie umiem pani powiedzieć. Tyle tylko wiem, że opuściwszy Capri, pojechała tam po jakimś czasie.

— A jak dawno opuściła Capri?

— Około trzynastu lat. Ale na co się to już zda mówić? Pani nie może mi nic dopomódz. Straciliśmy ją z oczu na zawsze.

— Kto to wie, przyjacielu? Dziwne rzeczy dzieją się na świecie. Ci, których uważaliśmy za straconych, czasem zjawiają się w chwili, gdy się tego najmniej spodziewamy. A zkąd wiesz, że była w Anglii?

— Pisała ztamtąd do mnie, bo list miał angielski stempel.

— I nie podała ci żadnego adresu?

— Żadnego.

— Jak dawno temu?

— Około pięciu lat.

— Dlaczego opuściła Capri i z kim?

— Daruj pani... Nie mogę odpowiedzieć na te pytania.

— Jakże mogę przyjść ci skutecznie w pomoc, jeżeli nie chcesz mi zaufać?

— Nie mogę, signora.

Wstałam i wyjrzałam na balkon. Ida usunęła się w najgłębszy kąt logii i bawiła się z dzieckiem. Upewniwszy się, że nikt mnie nie usłyszy, podeszłam do biedaka.

— Posłuchaj — rzekłam. — Opowiadano mi kiedyś o pewnej młodej dziewczynie rodem z Capri, która miała dwóch braci; z tych jeden był żonaty i służył jako majtek na okręcie. Wszyscy mieszkali pod jednym dachem... Otóż pewnego razu, kiedy majtek popłynął na dalekie morza, żona jego wydała na świat syna.

Model raptownie podniósł głowę, a z gardła jego wydobył się zdławiony okrzyk.

— W owym to czasie przybył do Capri pewien bogaty Anglik. Młoda dziewczyna zakochała się w nim i...

— A Dio! Jak jej było na imię, jak? — jęknął biedak, rzucając się ku mnie.

— Magdalena.

Drgnął, jakby piorunem rażony, przypadł jak długi do nóg moich i począł całować rąbek mej sukni.

— Signora! Na rany Chrystusa zaklinam cię... powiedz... gdzie ona jest? Dobra, miłosierna pani, mów!... Gdzie jest moja ukochana siostra... la povera sorellina mia, której skrwawionemi nogami i stęsknionem sercem szukam od lat tylu po świecie całym!

— Niestety! — odparłam prawie równie jak on wzruszona — tego nie umiem ci powiedzieć. Wiem tylko, że była przy życiu i zdrowiu rok temu.

— Czy ją pani kiedy widziała?

— Ktoś z moich znajomych opowiedział mi jej historyę.

— Czy czuła się nieszczęśliwą?

— Nie, tylko była smutną. Pracowała umysłowo.. czytała wiele...

— Czy była w biedzie?

— Nie, bynajmniej.

— A ten *maladetto Inglese*... Czy porzucił ją?

— Nie, nie mógł tego uczynić. Była przecież jego żoną.

— Jego żoną?..

— Tak; ożenił się z nią.

Paulo zerwał się na równe nogi i zaśmiał się gorzko.

— Niepodobna. Magdalena miała męża.

Serce gwałtownie uderzyło mi w piersi na te słowa.

— Tak, ale być może, iż otrzymała rozwód i...

— Nie, nie, signora — smutnie zaprzeczył Paolo. — W naszym kościele świętym nie ma rozwodu, a mąż mojej biednej siostry żyje dotąd w Capri.

Zasłoniłam twarz ręką, żeby mnie nie zdradziła. Szał szczęścia ogarnął mnie. Czułam zawrót głowy... ziemia usuwała się z pod stóp moich.

— Nie — surowo ciągnął dalej Paulo. — Uwiódł ją, nieszczęsną... wykradł ją kochającemu i dobremu człowiekowi... wyrwał z pośrodka ubogiej, ale uczciwej rodziny... Gdyby nie on, byłaby dziś szczęśliwą kobietą otoczoną dziatkami.

— Ale czyś tylko pewny, że on ją wykradł?

— Jakto... pani... przecież...

— Bo ja słyszałam... doszło do mnie... jakoby ona z własnej woli uciekła do niego... skryła się w kajucie i nie pokazała się aż wtedy, kiedy statek jego wypłynął na pełne morze. Jednem słowem, że ona sama zdała się na jego łaskę i niełaskę...

Paolo silnie uderzył pięścią w stół.

— Nie wierzę temu! — zawołał gwałtownie.

— Słyszałam także, iż nienawidziła człowieka, któremu była poślubioną.

— I temu też nie wierzę. Kochać go nie mogła, to prawda. Był on za stary... Mógł być jej ojcem. Ale żeby go miała aż nienawidzieć... Więc pocóżby wychodziła za niego? Nie uwierzę temu, chybabym to z ust jej własnych usłyszał.

— A przypuściwszy, że usłyszysz, to co?

— Tobym pogardził nią.

— Nie. Ulitowałbyś się i przebaczyłbyś jej.

Zamyślił się chwilę i ręką przesunął po oczach.

— Ha... być może — rzekł zwolna. — Ona była moją ukochaną... Uważałem ją jakby za własne dziecko. Ojciec umierając polecił ją mojej pieczy, przykazał mi, abym ją kochał i strzegł od złego. Tak... Biedna Magdalena... Przebaczyłbym jej i pożałował.

— A jemu przebaczyłbyś także?

— Komu? temu Anglikowi?

— Tak.

— Przysiągłem na krucyfiks, że się pomszczę na nim! Nie sądź, signoro, że myśmy zwykli chłopi. Jesteśmy biedni, prości, nieuczeni, ale moglibyśmy wykazać całe pokolenie pradziadów naszych, których nazwisko zaliczało się do szlacheckich i połowa wyspy należała niegdyś do nas. My cześć naszą stawiamy tak wysoko, jak gdybyśmy dotąd byli szlachtą; to też zaprzysiągłem sobie, iż pomszczę na kochanku hańbę mojej siostry, jaką sprowadził na nas.

— Ale jeżeli wina była po jej stronie?

— To nie zmniejsza naszej hańby.

— Więc ukarz tę, która ją sprowadziła na ciebie... samą sprawczynię złego.

— Ją? Biedna Magdalena. Ona już dawno odpokutowała za swoje.

— Ale...

— Ale przysięga signoro!

— Dotrzymanie takiej przysięgi byłoby większym grzechem w oczach Boskich, niż jej złamanie. Czy jesteś chrześcijaninem?

— Signora, jestem Włochem.

— Dość tego! — zawołałam w gniewie, podnosząc się z krzesła. — Nie zobaczysz nigdy twojej siostry. Wiem, kto jest ten, z którym opuściła kraj, ale nie zdradzę go przed twoją zawiścią, nie wydam na pastwę twojej zemście. Chciałam ci dopomódz... teraz cofam się. Co więcej, ostrzegę ich przed tobą, aby się mieli na baczności i nigdy... nigdy już nie ujrzysz na oczy Magdaleny!

On zbladł bardzo i oczy jego zaszły łzami.

— *Cara signora* — zaczął błagalnie — przez litość...

Zwróciłam się ku drzwiom. On schwycił mnie za rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.